NUMER 37. DNIA 10. WRZEŚNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

TWÓRCY LEGJONÓW

W 150 ROCZNICĘ URODZIN.

Generał Henryk Dąbrowski należy do tych bohaterów, których rocznicę urodzin winnaby mieć w pamięci potomna społeczność. Dnia 29. sierpnia b. r. minęło okrągło sto pięćdziesiąt lat od chwili, kiedy twórca legionów ujrzał światło dzienne, ale w dniu tym nie było westchnienia nawet za spokój duszy wielkiego człowieka. Naśmiast dnia owego na długo przed nim wieki zapewne po..., przy każdej uroczystości, przy każdym podniesieniu ducha narodowego, przy każdym honorze, którym naród uczci swych wielkich, zabrzmi piosnka, jak elektryczna iskra unosząca tłumy: Marsz — marsz Dąbrowski...

Marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski — my za Twoim przewodem... Może to właśnie dlatego nie chce się pamiętać, że generał Jan Henryk Dąbrowski urodził się i umarł — bo my właściwie śpiewamy o nim i myślimy jako o żywym. My za „Twoim przewodem“ ciągle i zawsze i na każdem miejscu, wołamy „dla Ojczyzny ratowania“:

— Marsz — marsz Dąbrowski!



HENRYK DĄBROWSKI.

Jakoż jednak pójdzie z nami generał — kiedy umarł już, jakoż pamiętać o dziecinie, która 29. sierpnia r. 1755 ujrzała światło w Pierzchowcu w Bocheńskiem, kiedy Dąbrowski u nas, potomnych to zawsze generał, wielki i twardy bohater, co wyszedł z gruzów upadłej Rzeczypospolitej, aby ponieść na cały świat chwałę polskiego imienia i polskiego poświęcenia, by wygrać w polskiej duszy nadzieję na cały wiek niedoli a nadzieję taką żołnierską, zuchwałą, siebie pewną i sił swoich: „Polska nie zginęła — kiedy my żyjemy!“

Jakoże człowiek taki rodzić się może i umierać, kiedy on, genjusz i duch żywy — ciągle żywy — w słonecznej doli i kazamatach.

Wiara ludu, zrodzona z zapału i ducha i poświęcenia legionów polskich, uczyniła go hetmanem przyszłych pokoleń, opromieniła go poezja w herosowe rysy: ogromny, wielki generał, z żelazną szablicą przy boku — honorowe pałasze za oblężenie Bydgoszczy i od naczelnika Kościuszki zostawia w domu — a sam ten miecz żelazny nosi całe ćwierćwiecze i testamentem narodowi go przekazuje, „ażeby każdemu Polakowi wolno było rzecz tę w mojem zachowaniu oglądać“.

Ogromny, wielki generał... twórca legionów.

Historja stanęła milcząc wobec człowieka, który rozpoczął porozbiorowe dzieje złotą kartą. Nie wiadomo czy ręki nie stało na wyrysowanie wielkiej postaci, czy też czekać ona musiała na historyka, któryby był zarazem poetą.

Bo generał Jan Henryk Dąbrowski to równocześnie i tragiczna postać w dziejach naszych. Nie tylko dlatego, że w tragicznych żył czasach, ale że w tych tragicznych czasach były chwile, kiedy na widok Dąbrowskiego rozlegał się okrzyk „zdrada“! kiedy w ślad za jego olbrzymimi krokami pełzały niskie zarzuty: kondotjer! zniemczony karjerowicz, „dla króla pruskiego on działa“!

A generał bił się za Polskę — zimny, nieugięty, jak stal twardy. I tylko w chwilach podpatrzonych przez poetę łamała się ta dusza w żal chwilowy i ironję: „on kondotjer!“ — o pewnie kondotjer, bo mu Prusy i Rosja najwyższe stanowiska w swych armjach ofiarowały, a on się tułał, gorzki chleb żołnierski jadał i... legiony polskie tworzył... on, kondotjer!

Sam taki jest Henryk Dąbrowski, jak dąb samotny na polu. Historyk jego p. Adam Skałkowski z trudem tylko wyszukał jego rodziców i krewnych i związki, które go łączyły ze światem otaczającym — te ludzkie, familijne związki i ten klejnot herbowy: „Panna z trąbami“.

Od młodych lat sierota, od jedenastego roku życia z dala od swojej ojczyzny, od 17 roku żywota żołnierz, wychowany w twardej szkole Fryderyka pruskiego i Sasów, przejął od Niemców to, co najlepszego mieli.. Schillera, a po ojcach wspomnienie wyprawy wiedeńskiej i służbę Stanisławowi Leszczyńskiemu, a w krwi po matce „miał anglosaską zaciętość i kalwińską surowość w pojęciu obowiązków“...

Od roku 1792 służył Polsce — już bez przerwy przez całe ćwierćwiecze, które mu jeszcze do życia pozostało. Służył wiernie i w pierwszym szeregu, a jeszcze mu w grobie leżącemu ojczyzna woła i cała potomność:

Marsz — marsz Dąbrowski!

Na fali książek.

Berlin d. 3. września 1905.

W oknach wystaw księgarskich świeci sztandar japoński. Co chwila nowy tytuł: „Przyczyny wojny rosyjsko-japońskiej“, „Prawdziwe przyczyny wojny na Dalekim Wschodzie“ etc. Obok sztandaru wschodzącego słońca, promieniś ie na okładkach wyobrażonego, widnieje sztandar krwawej nocy;

„Rewolucja w Rosji“ o podtytułach: „Psychologja Mikołaja II — Wpływ cesarzowych — Wpływ czarowników — Mikołaj piłka — Mikołaj wspaniały — Mikołaj bojaźliwy — Wielcy książęta — Rozwój panowania biurokracji — Dwór, armja i policja — Epoka Wittego i przewrot ekonomiczny — Run przemysłu — Nędza chłopska — Wyczerpanie się ludu — Państwo rosyjsko-chińskie — Wyzew wojenny — Zbudzenie się świadomości ludu — Finnowie — Polacy — Niemcy nadbałtyccy — Estończycy — Łotysze — Litwini — Białorusini — Tatarzy — Ormianie — Żydzi — Oficjalny antysemityzm — Rewolucja Żydów — Przesilenie moralne — Łapownictwo i zdrada — Przesilenie społeczne — Przesilenie umysłowe — Rewolucja“.

Na ulicach wykrzykują:

— Dodatek nadzwyczajny. Nowy a straszny zamach dynamitowy w Rosji...

— Nowa rzeź poddanych w państwie carów..

— Pokój zawarty między Japonją i Rosją...

— Warunki pokoju...

— Parlament rosyjski...

Parlament? Francuska Ilustracja w szyderczy sposób charakteryzuje przyszły parlament rosyjski za pomocą szeregu fotografji. W pośrodku kilku „inteligentów“; dobrała sobie profesorów — abnegatów a abnegacja na Francuzów źle działa. Dokoła dzikie postaci: Kurdów, chłopów podolskich, kozaków, jakieś egzystencje egzotyczne.

Na fali książek płynie „In Schutt und Asche, historischer Roman aus der Zeit Napoleon I. von St. Żeromski“. A oto zdanie krytyki: „Cały pochód narodów, pola bitew, wszystko to w oświetleniu poety. Malatura krajobrazów wspaniała. Tworzy się złuda, że Żeromski ze swymi ukochanymi rodakami osobiście maszerował aż do brzegów Ebro, że brał udział w bitwach, obcował z bohaterami, nurzał się w potokach krwi, cierpiał z cierpiącymi. Bo z tego rodzaju uczuć wylęgła się książka i to właśnie stanowi o jej trwałej wartości“.

Odwiedzam znajomego literata. Na biurku posążek Nietschego, reprodukcja popiersia Klingera. I oto pierwsze pytanie:

— Czy pan mistyk?

Odpowiedziałem zapytaniem:

— Powiedzcie mi najpierw, co wy tu mistycyzmem nazywacie?

Powstaje śmiech, za pomocą którego porozumieliśmy się odrazu.

Istotnie. Warszawa ma inny mistycyzm, Lwów inny, nawet Zakopane inny. Na Litwie i w Kossowie mistycy wyzywają na pojedynek za różnicę w poglądach religijnych. W Warszawie i Zakopanem mistycy są wstydliwi jak dziewice, bo uważają siebie za proroków a tak jest im trudno dowieść swego proroctwa, jak dziewicom wstydliwie swego dziewictwa. We Lwowie mistycy już dysputują. A w Berlinie? W Berlinie już nawet myślą.

Pokazują mi ostatnie zeszyty miesięcznika „Die neue Rundschau“. Świadomość i podświadomość. Świadomość to praca jaźni, praca zdobywcza, zaborcza, postępowa; zdobycze swoje zautomatyzowane przekazuje podświadomości, gdzie one układają się w instynkty, w konserwatyzm, w nałogi, w pędy niemylne. I oto dwie dusze w człowieku, jedna, świadomość, Prometeusz rwący się naprzód z pochodnią w ręku, druga, podświadomość filister, hamujący zapędy Prometeusza. A ów Prometeusz nawet nie wie, do jakiego stopnia włada nim filister, w genjuszu tkwi głupiec i w głupcu genjusz. Pierwszemu drugi może nie szkodzić, w drugim pierwszy bywa osłodą. Te dwie dusze w jednem ciele dają osobowość (Persoenlichkeit), która się tworzy po przekątni boju owych dwóch potęg.

A jak na rozległem morzu napływa fala za falą, jedna zalewa drugą, tak i na tem morzu piśmiennictwa piętrzy się fala książek, broszur, rozpraw, artykułów. Wielki Anatol France zabiera głos, baczność!

W „Der Zeitgeist“ pojawia się jego artykuł p. t. „Die lateinische Sprache“. Anatol-humanista broni łaciny, jak broni tematów egzotycznych, nowel o Rzymskim Prokuratorze w Judei, o średniowiecznych pokutnikach, tych wspaniałych gem literackich, rzeźbionych w drogim kamieniu poetycznej mowy ludzkiej dla rozkoszy wszystkich literackich Petronjuszów. Zamiast wyrazu „ateńskość“ wartoby poszukać innego słowa. Budzi się w nas instynkt historyczny, wiedza i estetyzm złączone w jedno małżeństwo, które może spłodzi coś, czego Europie brak, kulturalną tolerancję, szacunek dla etnologicznej wielości, aby wszyscy żyli i rozwijali się, bo wszyscy wszystkim potrzebni... Ale Anatol broni poprostu łaciny, która podobno nauczyła go myśleć. Czy to tylko prawda? Czy „post hoc“. czy „propter hoc“? Zagadnienie Anatola brzmi właściwie: szkoła i łacina.

Ale oto rozlepiają plakaty rudej barwy. „Przypominamy, że obowiązek uczęszczania do szkoły w Niemczech rozpoczyna się z ukończonym rokiem szóstym. A więc ci rodzice, którzy dzieci uczą prywatnie powinni komisji rządowej złożyć...“

Fala piśmiennictwa trąca ludność niemiecką z ukończonym rokiem szóstym. Z nastaniem tej daty chłopię niemieckie bierze wiosła i staje się żeglarzem umysłowym. A dokoła niego cały świat podobnej żeglugi, matka, ojciec, krewni, znajomi, sklepikarze, dorożkarze, uczniowie, studenci, profesorowie, akademicy. Żeglarstwo umysłowe zmienia rysy człowieka, wypiętrza czoło, pogłębia spojrzenie...

A u nas — u nas to trochę tak, jak w Rosji z flotą. Mamy marynarkę — lądową. Nasi umysłowi żeglarze chodzą w marynarskich kurtkach i z wiosłami zamiast lasek, ale po kamiennych chodnikach miast. Fala piśmiennictwa szumi gdzieś w gmachach, bibljotekach — czterech siódmych ludności nie ogarnia wcale.

— Patrz, zawołał pewien entuzjasta krakowski, ile u nas rocznie pojawia się książek!

— Badaj, odpowiedział sceptyk, ile u nas książek rocznie czytają...

Ale jeżeli już chodzi o nasze piśmiennictwo, to uderza jeden charakterystyczny szczegół. Prawie zupełnie władają niem konserwatyści. Cała nauka ogniskuje się wśród konserwatystów. Demokracja dba więcej o dorywczą politykę, niż o pracę kulturalną. Konserwatyzm z wieku na wiek przekazuje potomności swoje tradycje. Natomiast tradycje demokracji urywają się co chwila. Jedno pokolenie nie wie, co robiło drugie, czego się w dziedzinie myśli i uczuć dobiło pokolenie poprzednie. Gdybym miał się wyrazić językiem berlińskich misty-

ków, powiedziałbym, że świadomość konserwatystów przekazuje swój zautomatyzowany dorobek podświadomości, gdzie on się zamienia na instynkty, na pędy stałe, na odruchy, gdy tymczasem nasz demokratyzm „pluje“, że się wyrażę językiem moderny, na tego podświadomego filistra i jego składy, nie przekazuje nic tym funkcjom niższorzędnym, leci tylko naprzód, choćby na złamanie karku, leci dla samego lecenia, czem się może tłómaczy ironiczne zdanie konserwatystów — opozycja jako sztuka dla sztuki, emancypacja jako sztuka dla sztuki, postęp jako sztuka dla sztuki...

Na fali książek polskich płynie ciężka Armada konserwatyzmu. Demokracja ma żeglarzy indywidualistów, którym albo świat na ich łodzi dostatecznie szeroki, albo nie umieją się z żadną flotą łączyć, albo wreszcie flotyla ta demokratyczna nie chce ich do siebie przygarnąć.

Na fali książek flota konserwatywna tworzy karne eskadry o ścisłym podziale pracy; flotyla demokratyczna przechodzi wciąż rewolucje wewnętrzne i wzajemnie się zatapia...

Na fali książek dzieją się mordy i rzezie, kradzieże z włamaniem, gwałty i zwykłe kuglarstwa. Dzieją się też rzeczy wielkie, wzniosłe, przewrotowe. Jak w życiu.

Na fali książek płynie właściwie obraz naszego życia. Wybory przemijają, mowy sejmowe i parlamentarne przebrzmiewają, wiece rozchodzą się. Jedynie fala książek wynosi na dal historyczną rzucone na jej powierzchnię idee, myśli, uczucia, obrazy, wskazówki, nawoływania...

Na fali książek płynie to, z czego formować się będzie przyszłość. Konserwatyzm opiera się na przeszłości a jednak przezornie dba o panowanie na tych wodach. Demokratyzm opiera się na przyszłości a sztandaru swego na jej falach nie rozwija.

Oto refleksje... jednego z demokratycznych żeglarzy... na fali książek.

Andrzej Niemojewski.

Rewolucjoniści polscy i rosyjscy w powieści angielskiej.

Pani Wojniczowa, od niedawna występując na polu powieściopisarskiem, zdołała zjednać sobie rozgłos w Anglji i w Ameryce. Trzecia to jej powieść dopiero ukazuje się w druku pod tytułem „Olive Latham“, wydana przez popularną i postępową firmę W. Heinemana. Imię autorki nie jest zupełnie obcem w literaturze polskiej; przed paru laty „Przegląd Powszechny“ nadmieniał o jednej z jej powieści, prawdopodobnie z drugiej ręki a uderzony polskiem nazwiskiem oraz biorąc autorkę za mężczyznę, przypuszczał, iż powieść owa była utworem Polaka, piszącego po angielsku.

Czujemy się więc w obowiązku wyjaśnić czytelnikom, skąd pochodzi polskie nazwisko autorki oraz znajomość życia i warunków w Polsce i w Rosji. Pani Wojniczowa jest rodowitą Angielką, córką słynnego twórcy logiki matematycznej, Bool'a. Interes, który budził w swoim czasie w Europie ruch rewolucyjny rosyjski, skłonił ją do przedsięwzięcia podróży do Rosji, gdzie bawiła przez czas dłuższy, poznała języki rosyjski i polski, przyglądała się bliżej ruchowi temu, odwiedzając więźniów, poznała także warunki kulturalne życia rosyjskiego i polskiego. W pewien czas po powrocie do Anglji spotkała się powtórnie z obecnym mężem swoim, przez którego stała się niejako członkiem naszego społeczeństwa*). Warunki te czynią więc powieści jej podwójnie interesującemi dla nas.

Pierwszy utwór autorki p. t. „The Gadfly“ (Szerszeń) rozwija się na tle wypadków rewolucyjnych we Włoszech. Miał on niemałe powodzenie i został przetłómaczony na język rosyjski. Drugi „Jacek Raymond“, zwrócił na się powszechną uwagę. Jest to subtelne studjum psychologiczne nad rozwojem okrucieństwa, połączonego z hipokryzją religijną na tle zaburzeń seksualnych. Bohaterem jego jest pewien pastor, pastwiący się nad synowcem swoim a ustawicznie wmawiający w siebie i w niego, że akty okrucieństwa, które z rozkoszą utajoną nad nim popełnia, są aktami wychowawczymi, zmierzającymi ku tępieniu złych instynktów wychowańca.

Tu ujawniła autorka całą pełnię i odrębność talentu swego, którego silną stronę stanowią subtelna analiza stanów psychicznych, przeważnie nawet

*) P. Wojnicz prowadzi handel antykwarski i sam położył zasługi literackie jako badacz bibljografji starych druków polskich i obcych, wśród których wykrył niemało rzeczy nieznanych dotąd. Wyniki tych poszukiwań ogłasza w starannie wydawanych katalogach swoich (p. t. List of Books offered for salle by W. M. Woynich, Londyn, mamy w ręku 6 zeszytów) odpowiadających wszelkim wymaganiom bibljografji naukowej, z reprodukcją ważniejszych nagłówków i t. d. Prócz tego pracuje p. Wojnicz nad katalogiem starych druków polskich (do XVII. w.), znajdujących się w British Museum.

psycho-patologicznych lub stojących na pograniczu między zdrową a chorą duszą.

Ta wybitna cecha jej twórczości dominuje i w ostatniej powieści, jakkolwiek tło, na którem się ona rozwija, ma charakter szeroki i społeczny. Strona ta wszakże zostaje w cieniu; na pierwszy plan jaskrawo występują czysto indywidualne cechy charakterów, indywidualne cierpienia, indywidualna psychologja bohaterów. Tło społeczne oddala się aż do zniknięcia; redukuje się do mechanizmu zewnętrznego, wprawiającego w ruch wypadki indywidualnego życia, występuje nie jako grunt życiodajny, na którym wyrastają charaktery i uczucia jednostek, lecz jako okrutne i bezcelowe fatum, miażdżące indywidualne zasoby i talenta.

Warunki, wśród których działają bohaterowie, należą niezawodnie do najbardziej przygnębiających. Ale czyliż w walce z przeciwieństwami, w tem wytrwałem dążeniu ku dalekim ideałom przyszłości, nie rozwijają się pewne cechy, będące ich pośrednim wytworem?

Obok głównej bohaterki powieści, Olivii Latham, mamy tu do czynienia z dwoma postaciami męskiemi: Karolem, Polakiem i Włodzimierzem, Rosjaninem. Karol przedstawia gotowy już wytwór tych warunków, w których rozwija się czynność obu; Włodzimierz — ich ofiarę. Obydwaj przebyli próby, które zahartowały Karola, zmiażdżyły fizycznie Włodzimierza. Karol odbył lata robót ciężkich w Akatuju i stracił ukochaną siostrę, której los w kilku słowach kreśli autorka:

„Wanda była wdzięczną dzieweczką a nowy dozorca więzienny, mianowany w ciągu drugiego roku jej uwięzienia, miał oko na ładne dziewczęta. Nie doszło do żadnej obrazy rzeczywistej, lecz Wanda bała się sypiać; nerwy jej uległy działaniu ustawicznego czuwania i nocnych postrachów. Udało się jej, nie bez trudności oczywiście i po kilku niepomyślnych trudach przeciąć sobie gardło za pomocą kawałka szkła“.

Włodzimierz przebył więzienie i wyszedł z niego suchotnikiem. Obu łączy przyjaźń. Pierwszy jest sprawny, systematyczny, wszystko przewidujący; rozporządza wszystkimi zasobami kultury politycznej, którą walka wielu pokoleń wytworzyła w Polsce. Drugi jest więcej żywiołowy i pozbawiony jędrności charakteru; jest natomiast naturą artystyczną i posiada niewyrobiony talent rzeźbiarski.

Olivia jest córką człowieka, który w młodości swojej marzył o czytelniach i salach wykładowych dla robotników, o podniesieniu moralnego poziomu klas ubogich, który, pomimo wyższego wykształcenia, jakie posiadał, dobrowolnie obrał ciężki zawód nauczyciela wiejskiego. Rozdźwięk jego ideałów z aspiracjami żony, a później jej choroba, zmusiły go atoli do zamiany tego stanowiska na posadę w banku.

Idealizm i filantropijne aspiracje ojca odziedziczyła Olivia, ale zwęziły się one u niej co do zakresu, potęgując się natomiast co do stopnia oddania się; z klasy przeniosły się na jednostki. Olivia została wykwalifikowaną opiekunką chorych. Pełniąc zawód ten w Londynie, poznała Włodzimierza Damarowa oraz jego przyjaciela, Karola Śliwińskiego i została narzeczoną pierwszego.

Rodzice jej, z którymi spędza tylko dni świąteczne, nic nie wiedzą o tych zaręczynach; a przybywający w okolicę, gdzie mieszkają, nowy pastor, pełen aspiracji filantropijnych, kilkakrotnie daremnie usiłuje oświadczyć się Olivii. Gdy mu się to wreszcie udaje, dowiaduje się od niej o jej zaręczynach. Wkrótce potem zostaje świadkiem wzruszenia, którego doznaje Olivia, otrzymując depeszę. Jest to wiadomość od Karola, który wzywa ją do potrzebującego jej opieki Włodzimierza.

Włodzimierz jest suchotnikiem; więzienie, które świeżo przebył, pogorszyło stan jego zdrowia w takim stopniu, że tylko czuła opieka Olivii może go ocalić.

Bez namysłu udaje się ona do Petersburga, nie tłumacząc rodzicom powodów wyjazdu. Ta niezależność Olivii, która zwłaszcza w stosunku do ubóstwiającego ją i zdolnego odczuć i zrozumieć ojca, przybiera charakter szorstkości, niemal okrucieństwa, zaakcentowana jest silnie i przeprowadzona konsekwentnie, niemniej jak delikatna powściągliwość jego w stawianiu pytań.

Położenie chorego, którego pielęgnuje pod kontrolą lekarską, Karola, poprawia się o tyle, że staje się możliwym wyjazd na wieś — do majątku Włodzimierza gdzieś, w głębi Rosji.

Daje to autorce sposobność skreślenia wiernego obrazu wsi rosyjskiej, z ponurą nagością jej krajobrazu, z ciemnotą ludu i nie o wiele wyżej sięgającą kulturą warstwy obywatelstwa, przedstawionej dosadnie w osobach matki i braci Włodzimierza.

Zdrowie pacjenta coraz się polepsza; nasuwają się coraz częstsze sposobności do rozmowy, do zbliżenia duchowego ze skutkiem wprost przeciwnym. Zamiast zbliżenia, ujawnia się na każdym kroku brak zrozumienia wzajemnego. Indywidualizm angielski i ku konkretnemu tylko, ku osobnikowi skierowana dobroczynność kobiety, staje w rozterce ze społecznymi ideałami Włodzimierza. Nie może Olivia

zrozumieć jego dążeń i ciągle staje w umyśle jej pytanie, które niekiedy stawia narzeczonemu: czy sprawa ta warta tylu poświęceń?

Pytanie to z tem większą natarczywością staje przed jej umysłem, gdy odkrywa u Włodzimierza talent rzeźbiarski i malarski a przypadkowo zbłąkana w ten zakątek powaga zawodowa stwierdza jej sąd o tem.

W. M. Kozłowski.

(Dok. nast.)

Sen i marzenia senne.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie przyrodników polskich im. Kopernika.)

(Ciąg dalszy.)

Zaraz na początku stawimy sobie pytanie: Co to jest sen? Jak mamy określić czynność fizjologiczną, którą snem nazywamy powszechnie? Fizjologowie, zwracając ogólnie uwagę tylko na sen wyższych zwierząt ssących, wraz z człowiekiem, określili sen w ten sposób: „Jest to stan organizmu, w czasie trwania którego ustaje działalność świadoma i ruchy dowolne, zaś trwają tylko czynności nieświadome i ruchy niewolne, jak np.: bicie serca, kurcze i rozkurcze mięśni oddechowych, jelitowych etc.“. To określenie jednak jest niedostateczne, jest nawet wadliwe, bo świadomość i we śnie nie zanika, znane są wypadki, że senne marzenia zostają wcielone do świadomości osobnika, jako fakty i zdarzenia w istocie przez niego przeżyte, mające miejsce w czasie czuwania jego, do tej kategorji należą np. wszystkie t. z. wizje cudowne; następnie podczas snu bywają wykonywane ruchy dowolne, jak np. opędzanie much, przewracanie się z boku na bok, gdy położenie było niewygodne, naciąganie okrycia, gdy się ono osunęło, przebudzenie się ze snu o godzinie naprzód sobie wyznaczonej etc. Zważywszy to wszystko i rozejrzawszy się po całym obszarze świata żyjącego, zmuszeni jesteśmy dać określenie o wiele obszerniejsze, tak mianowicie, ażeby ono mogło sobą obejmować wszystkie zjawiska spoczynkowe ustrojów, znane nam po dziś dzień.

Zanim przytoczymy takie określenie, wpierw poznać musimy chociażby tylko pobieżnie główne rodzaje spoczynku samego, napotykanego w świecie zwierzęcym i roślinnym.

1. S e n p o r o d n i o w y, czyli odpoczynek nocny, dzienny, poranny, wieczorny.

2. S e n p o r o r o c z n y, czyli odpoczynek zimowy i letni (sen zimowy i letni), pierwszy wywołany chłodem zimowym, drugi gorącem i posuchą letnią w strefach upalnych.

3. S e n p o r o p ł o d o w y, czyli rozrodczy. Spoczynek podczas aktu płodzenia, on jest właściwy niższym ustrojom. W czasie tego spoczynku odbywa się t. z. akt odmładzania organizmu (Verjüngungsprocess), skutkiem procesu odróżnicowania się, (Entdifferenzierung). Taki sam proces ma miejsce przy otorbianiu się zwierząt, w czasie posuchy letniej, lub chłodów zimowych. W tym perjodzie otorbienia odtwarzają się narządy, czyli odróżnicowują się one, ażeby następnie rozpocząć akt różnicowania się nowego. Wspominam tu o tym ciekawym procesie odmładzania, bo i przy śnie zimowym wyższych zwierząt zachodzą częściowo takie same procesy, a kto wie, czy i przy śnie zwykłym nie bywa czegoś podobnego, jak na to już zwrócił uwagę Eugenjusz Schultz.

4. S e n p o r o l e n n y. Spoczynek podczas aktu liniania, czyli perjodycznego zrzucania okryw ciała np. u wężów, u gąsienic owadów, u skorupiaków etc.

5. S e n p o c z w a r k o w y. Spoczynek w czasie aktu przeobrażania się larw w poczwarki, a poczwarek w osobniki płciowo rozwinięte. I podczas tego snu odbywa się proces odróżnicowania i nowo-różnicowania.

6. S e n l e t a r g i c z n y. Czyli śpiączkowy, jako normalny dłuższy, lub krótszy, np. u nasion roślinnych, u wymoczków, u niesporczaków etc. jako chorobowy nienormalny, u człowieka znany pod nazwą „śmierci pozornej“.

7. S e n n a r k o t y c z n y, czyli truciznowy następuje po zatruciu organizmu rozmaitemi materjami jak n. p. opjum, chloroform, eter, alkohol, muskarina etc.

8. S e n p o r o o d p ł y w o w y, czyli p o r o m o r s k i. Spoczynek podczas odpływu morza, mający miejsce u tych roślin i zwierząt, które pędzą życie osiadłe na dnie morza u jego wybrzeży.

9. S e n s ł o n e c z n y. Spoczynek pod wpływem palących promieni słonecznych, właściwy głównie płazom (Reptilia) np. kameleonom, jaszczurkom, wężom.

10. S e n g ł o d o w y. Spoczynek zwierząt podlegających głodowi.

11. S e n p o o b i e d n i, czyli p o j a d l n y. Spoczynek po najedzeniu się, najpowszechniejszy ze wszystkich rodzajów snu.

12. Sen hypnotyczny, właściwy głównie człowiekowi.

13. Sen somnambuliczny, właściwy tylko człowiekowi.

14. Sen kataleptyczny, właściwy głównie człowiekowi.

Jakkolwiek tem zestawieniem nie wyczerpaliśmy procesów spoczynkowych u roślin i zwierząt, ale i z tego, cośmy tu przytoczyli widzieć już można, że mówiąc o śnie w tym zakresie, musimy go określić tylko ogólnikowo, więc powiadamy — że jest to wypoczynek organizmu, bądź całego, bądź tylko pewnych jego części, wywołany wpływem warunków otoczenia, po większej części przekazywany dziedzicznie. Po tem ogólnikowem określeniu, przechodzimy do szczegółów i rozpoczynamy nasz przegląd od roślin.

Dr. Benedykt Dybowski.

(C. d. n.)

Poczucie barw.

Historja malarstwa dostarcza do fizjologji wzroku mnóstwa ciekawych szczegółów, tak że rozwój sztuki malarskiej jest równocześnie przyczynkiem do historji zmysłu wzrokowego. Również poezja różnych ludów wykazuje, że barwy a względnie ich poczucie i wrażliwość na nie, były w różnych czasach rozmaite. Gladstone dowiódł jako amator-filolog, że za czasów Homera ludzie byli nieczułymi na barwę niebiesko-błękitną. Grecy nie znali barwy błękitnej, tak jak my ją dzisiaj rozróżniamy i widzimy, a ich „kyanos“ oznacza ton czarniawy, purpurowo bronzowy. Także i co do zielonej barwy nie mieli oni stanowczych pojęć, co łatwo można pojąć na podstawie naszej znajomości prawideł kolorystycznych, gdyż barwy niebieska, żółta i zielona tworzą jedną „rodzinę“. Niebo, fale morskie, brwi oczne, okręty, spiż wszystko było dla nich błękitne, natomiast nazywali oczy bogini Hery „zielonemi“, (glaukopis — także sowiooka — ale żadna sowa nie ma przecież błękitnych oczu).

Nauka zresztą wykazała, że ludzkość i w obecnych czasach nie widzi i nie rozróżnia jednolicie wszystkich barw, lecz że pewne defekty wzrokowe a zwłaszcza nieczułość na pewne barwy, są właściwością całych generacji lub warstw ludzkich. Daltonizmem naprzykład, czyli nieczułością na barwę czerwoną dotkniętych jest daleko więcej ludzi, niżby się wydawało, ale ci ślepi na czerwony kolor, mają się mimo tego bardzo dobrze, nie czują żadnego upośledzenia a z reguły przytem mają bardzo bystre i daleko widzące oczy.

Możnaby przytoczyć mnóstwo przykładów, że ludzie o orlim wzroku, myśliwi, wieśniacy, nawet ogrodnicy i żeglarze dotknięci są dziwną ślepotą na pewne barwy. Widzą daleko i bystro, widzą wyraźnie, oceniają odległości dokładnie, widzą szczegóły takie, które mieszkaniec miasta, zaledwie okularami lub lornetką dostrzeże, widzą także z bliska znakomicie, a mimo to barwy rozróżniają w sposób więcej nawet niż niedoskonały. Bez wątpienia, że dużą rolę odgrywa tutaj inteligencja i wykształcenie jednostki, gdyż wielu jest takich, którzy na swoje spostrzeżenia co do kolorów nie znają odpowiedniego wyrazu lub określenia.

Lud w ogólności zna po imieniu tylko kilka barw i nie umie nazwać stopniowego ich cieniowania i różnic dostrzeżonych. Dopiero na wyższym stopniu rozwoju umysłowego wyrabia się i subtelność odczucia barw i ich odcieni.

Sztuka malarska ilustruje ten rozwój bardzo wyraźnie i uczy, w jaki sposób człowiek kształcił swe oko. Tak samo jak dawniej nie znano perspektywy, nie umiano wyobrazić na jednej płaszczyźnie rzeczy obok siebie i za sobą stojących, inaczej jak stawiając je nad, lub pod sobą (jak to czynili Egipcjanie, Asyryjczycy etc.) tak samo jak o grze linji w perspektywie aż do początku szesnastego stulecia miano tylko niejasne wyobrażenie — tak też zadawalniano się początkowo bardzo małą ilością barw, która nawet u tak czułych na piękno ludzi, jak u Greków, była znikająco ubogą w porównaniu do tego, co zna dziś nawet malarz wioskowy. Zmysł odczucia trójwymiarowych form był u Greków bardziej wydoskonalony, aniżeli poczucie barw. Na oko Greka działały tylko silne, czyste tony tak samo jak to dziś widzieć można u ludu, gdzie tylko płomienna barwa czerwona, silna niebieska, błyszcząco żółta i jasno zielona przedewszystkiem uważaną bywa za „kolor“ i stosowaną w stroju, w malowaniu sprzętów, a przedewszystkiem obrazów świętych, które nigdy nie mogą być dość jaskrawe.

Już polichromiczne dekoracje Rzymian z czasów cesarstwa wykazują o wiele bardziej rozwinięte poczucie barw, aniżeli u ich nauczycieli, u Greków. Tetrachromiczne malowidła tego ludu zachowały się wprawdzie tylko na naczyniach glinianych w pewnego rodzaju grze kolorów, ale ta dość posępna kolorystyka w barwie czarnej, czerwono-żółtej, bia-

łej i fioletowej nie stoi w żadnym stosunku do wysokiego rozwoju sztuki greckiej, tak że chętnie można przypuścić jakoby Grecy w rzeczywistości widzieli subjektywnie barwy przyćmione i właściwie tylko dostrzegali kontrast między światłem, a cieniem, jasnością i ciemnością i w ten sposób wydobytą plastykę i modelację.

Ludy wschodnie stanowiły pod pewnymi względami kontrast do Greków. Wprawdzie plastyka odgrywała u nich również ważną rolę, ale kolorystykę na podstawie nawet szczupłych bardzo zachowanych resztek, uważać należy u nich, za bardziej intensywną, aniżeli u Greków.

Równocześnie z rozwojem malarstwa wzrasta także poczucie barw u ludów północnych i manifestuje się zwłaszcza w przepysznych mozaikach i miniaturach książkowych. Delikatna gra kolorów, lubiąca jeszcze silne efekty, ale umiejąca już przez wyzłocenie unikać jaskrawych dysonansów występuje za panowania stylu romańskiego na północy i południu. Kraje północne okazują przytem umiejętność cieniowania barwy z jej ciemnej strony, a kolor czarny jest wmieszany do wszystkich tonów. Północ jest uboższa w pełne, świetliste barwy i nie może iść w porównanie z pełnemi i jasnemi barwami południa. W prawdzie uważa się Rembrandta za jedynego mieszkańca północy, który czaruje grą kolorów, ale przecież to tylko stłumione światło chmurnego nieba stanowi źródło wszystkich barw jego, podczas gdy przeciwnie pierwszy lepszy obraz Umryjczyka wykazuje dokładnie barwy, występujące całkowicie i jasno w pełni słonecznej. Widzi się na południu większą ilość barw, ale za to na północy więcej koloru. Naprzykład w malarstwie japońskiem zaledwie można mówić o kolorycie, gdyż Japończycy, jako mieszkańcy Wschodu i kraju słonecznego widzą tylko barwy pewne, zdecydowane barwy, przyczem jednak ich wyszkolone oko rozróżnia wielką ilość najsubtelniejszych odcieni. Japończyk widzi tony fioletowe, bronzowo-fioletowe, zielonawe, żółtawe, nawet najdelikatniejsze i najsubtelniejsze, przewyższając pod tym względem znacznie malarzy europejskich.

Przedewszystkiem jednak u artystów malarzy subjektywne poczucie barw jest najbardziej wydoskonalone, a każde ich malowidło zdaje niejako sprawę z bogactwa barw i tonów, jakie oni obserwowali w świecie zewnętrznym. Malarze odnaleźli nawet nowe barwy, a wielcy mistrzowie stworzyli właściwe sobie tony barw. Znaną jest naprzykład czerwień Matejki, brunatna barwa Van Dycka, zielona Paolo Veroneza, błękitna Siemiradzkiego i inne. Można więc przykładami z dziejów sztuki udowodnić, że w rzeczywistości całkiem subjektywne, jednostkowe poczucie danej barwy, także i przez innych może być z czasem rozróżnione, czyli zrozumiane i że sztuka malarska w tem znaczeniu wywiera ogromny wpływ pedagogiczny na masy.

To indywidualne poczucie barw, poszło niedawnymi czasy tak daleko, że sami malarze rozpoczęli badać i analizować barwy w sposób naukowy, a skutkiem tego nie zawsze artystyczny. W poszukiwaniu możliwie najbardziej uderzającego przedstawienia własnego indywidualnego poczucia barw, i pragnąc zmusić publiczność do odczuwania tego rozłożonego, skombinowanego i zanalizowanego gry barw, dali się porwać aż do dziwacznych eksperymentów, które artystyczną wartość obrazów w wątpliwość poddawały. Granice pewne, pociągnięte dla naszych zmysłów, nie mogą być bezkarnie naruszane, ale i w tych granicach zmysłowych odczucie barw wzrasta u cywilizowanej ludzkości ciągle i nieprzestannie.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Z literatury ruskiej. Wydawany i redagowany przez p. Iwana Trusza „Artystycznyj Wistnyk“ jest pismem, pod względem treści i formy przypominającem pierwszorzędne europejskie miesięczniki literackie. P. Trusz znany artysta malarz, chciałby stworzyć w nim ognisko ruskiej myśli artystycznej i nadaje mu wielki rozpęd kulturny, formę europejską a myśl wyłącznie narodową.

Sztuka jednak brata narody. Więc fakt, że taki miesięcznik powstał, ma pewne znaczenie także i dla społeczeństwa polskiego, bo przyczynia się on do podniesienia kultury w kraju i zamiłowania sztuki. W ostatnim numerze, który niedawno opuścił prasy drukarskie rozważa p. Trusz kwestję teatru ruskiego we Lwowie i dochodzi do rezultatu, że teatr ruski we Lwowie nie ma racji bytu i utrzymać się nie może na wyżynie artystycznej, z tego też powodu wystawienie mu gmachu byłoby z jednej strony kompromitacją, a z drugiej oddałoby ruskiej kulturze artystycznej jak najgorszą przysługę. Z innych znowu powodów, uważa dr. Iwan Franko wpływ ruskiego muzyka, wykształconego na wzorach zachodnich, Bortniańskiego, za szkodliwy dla muzyki cerkiewnej i woła ze względu na zachowanie narodowego charakteru tejże muzyki: *„Los von Bortniańskij!“*

Zeszyt niniejszy zawiera wreszcie wyczerpujące sprawozdanie z odbytej niedawno wystawy sztuki ruskiej, ozdobione reprodukcjami obrazów, które się na niej znalazły.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.